Nr. 200. Lwów — Sroda dnia 2 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE - zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. — św. Justa B. — Samuela
Jutro: czw. — św. Bronisławy — Tadeusza Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 25
Zachód „ „ 6 m. 33
Długość dnia godzin 13 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Niebezpieczeństwo macedońskie.

Rozsadzenie dynamitem pociągu na kolei z Adryanopola do Konstantynopola i zburzenie latarni morskiej w Iniadzie zaraz pod odpłynięciu stamtąd rosyjskiej eskadry wskazuje, że należąca jeszcze do Turcyi część Rumelii także powstała przeciw osmańskiemu panowaniu. Z Iniady, Midii i innych portów czarnomorskich, leżących między granicą bułgarską a Bosforem, uciekają Turcy i Grecy do stolicy państwa, ponieważ się boją terroryzmu powstańców. Główne miasto tego nadmorskiego wilajetu, Kirk-Kilissa wpadło w ich ręce. Nawet w ufortyfikowanym Adryanopolu, gdzie stoi liczna załoga, konsulowie oddali się pod opiekę komendanta twierdzy, bo życie w mieście stało się niebezpieczne. Cały klin ziemi między granicą bułgarską, morzem Czarnem a koleją do Konstantynopola jest widownią walki powstańczej. Z wielką siłą wybuchła ona tam po krótkim pobycie rosyjskiej eskadry w Iniadzie. Samo pojawienie się jej widocznie ośmieliło Bułgarów. *Gazeta kolońska* zapewnia nawet, że ta eskadra przywiozła powstańcom broń i amunicyę, a przytem dodaje, że bułgarski wojenny okręt „Nadieżda“ przybył do Warny z Sebastopola z wojennym ładunkiem, przeznaczonym dla mobilizującej się teraz po cichu armii bułgarskiej. Ten niemiecki dziennik oskarża Rosyę o to, że oficyalnie potępiając powstanie, nieoficyalnie popiera je i prosto zmierza do rozbioru Turcyi europejskiej, ale bez wielkiej wojny. Trzeba istotnie przyznać, że postępowanie dyplomacyi petersburskiej, jeżeli jest szczere, musi zadziwiać. W jesieni roku przeszłego, kiedy się zaczęła macedońska ruchawka, Rosya urządziła okazałe uroczystości w Szypce na uczczenie 25-ciolecia walk w tym wąwozie z Turkami. Rosyjski wielki książe Mikołaj, syn naczelnego wodza armii carskiej w r. 1876—77-ym, zrobił wówczas przegląd bułgarskich pułków, a były ambasador jenerał Ignatjew przemowami swemi podniecał bułgarskie nadzieje na zdobycie tego, co im dawał traktat san-stefański, to znaczy nadzieje na Bułgaryę aż do morza Egiejskiego. Wprawdzie wkrótce potem jen. Ignatjew wyjechał do Nizzy, a dzienniki doniosły, że mu za karę kazano wyjechać, lecz bądź co bądź, gdyby rząd rosyjski chciał być przezornym, toby jen. Ignatjew nie pojechał do Bułgaryi i nie wygłaszał swych mów; nie byłoby także podniecających uroczystości w Szypce. Zaraz po nich ruchawka macedońska zmieniła się w gwałtowne powstanie. Idźmy dalej. Powstanie w Macedonii, udział w niem Bułgaryi, zbrojne wystąpienie Albańczyków groziło wybuchem pożaru. Aby go stłumić, odbył hr. Lamsdorff podróż do Sofii i Belgradu. W tych stolicach wpływ rosyjski jest potężny, a w dodatku rządziły tam wówczas gabinety russofilskie. Pomimo tego powstanie nie ustało, lecz tylko zamiast buchać wielkim płomieniem zaczęło tlić. Aby nie zagasło, zażądano od sułtana dwóch rzeczy: reform i humanitarnego postępowania z powstańcami. Któż nie wie, że do reform Turcya nie jest zdolna, że one się nie dostrajają do jej urządzeń, nawyknień i wiary! Jeżeli kto mógł się łudzić pod tym względem, to zaiste nie rząd rosyjski, bo przecież rosyjskim ministrem spraw zagranicznych był książe Łobanow-Rostowski, który rzekł, że „Turcya się nie zmienia“. A nakaz humanitarnego postępowania z powstańcami i dynamitardami czyż nie byłby jaskrawą niedorzecznością, gdyby nie chodziło o to, aby powstanie rozchwiało Turcyę? Podczas wojny milkną muzy. Terroryzm można stłumić tylko większym terroryzmem. Turcyę spętano nakazem, żeby była humanitarna, a powstańców niczem nie skrępowano — i oto stworzyli oni w Macedonii zupełną anarchię, prawie już opanowali ten kraj i tępią w nim inne narodowości, które stoją po stronie tureckiej, bo drżą na samą myśl o bułgarskiem nad niemi panowaniu. Była w zimie chwila, kiedy Turcya chciała stłumić ruch panbułgarski w samem jego ognisku, w księstwie bułgarskiem, lecz nie pozwolono jej na to. Tak Macedonia dojrzała do oderwania się od Turcyi. A kiedy to się stało, Rosya skorzystała z zamordowania Rostkowskiego, aby wysłać eskadrę do Iniady, co musiało podniecić do powstania rumelijskich Bułgarów, musiało rozszerzyć rewolucyę na tę ostatnią spokojną jeszcze prowincyę europejskiej Turcyi. Na zamordowanie Szczerbiny nie odpowiedziano taką demonstracyą, bo widocznie wówczas nie przyszedł na nią jeszcze czas. Wreszcie jeszcze jeden charakterystyczny fakt. Oto, w Macedonii żyje 600 tysięcy prawosławnych i 5 tysięcy muzułmańskich Greków. Oni, tak samo, jak Albańczycy, których tam 380.000, jak Kuco-Wałachowie w liczbie 80-ciu tysięcy i jak 90 tysięcy żydów, nie chcą się dostać pod twarde rządy 700 tysięcy Bułgarów i 175-ciu tysięcy Serbów. Więc Grecya weszła podobno w układ z Turcyą, że w razie jej nadzwyczajnie trudnego położenia zajmie Macedonię swemi wojskami. Byłoby to zrobione dla utrzymania pożądanej przez dyplomacyę całości Turcyi, zatem dla celu uznawanego przez Rosyę, a jednak z jakimże gniewem, z jakiemi groźbami zwróciły się do Grecyi dzienniki rosyjskie, nietylko tak półurzędowe jak *Nowoje Wremia*, ale nawet takie, jak *J. de S-Pétersbourg!*

Trudno tedy oprzeć się posądzeniu, że są dyplomatyczne czynniki, które chętnie widzą rozwój powstania w europejskiej Turcyi, aby ono przygotowało okupacyę ottomańskich prowincyj przez niektóre mocarstwa. Jeżeli owoc tej roboty już dojrzewa, to częste teraz zjazdy monarchów — nigdy daremne, zwłaszcza w czasach, gdy anarchiści czyhają na ukoronowane głowy, które zatem wolą się nie narażać na niebezpieczeństwa jeżdżenia kolejami — mogą oznaczać, że nadszedł czas zatwierdzenia przez monarchów tego, co przygotowały dyplomacye. A jeżeli tak, to jakże temu się dziwić, że Turcya nie o reformach myśli, ale ogromnie się zbroi. Niebezpieczeństwo macedońskie staje się europejskiem.

Pierwsze głosowanie kobiet.

Dnia 1 stycznia 1901 roku cała Australia, cała jedna część świata, połączyła się w państwo federacyjne, w australskie Stany Zjednoczone, zależne od W. Brytanii niemal tylko nominalnie, bo zaledwie o tyle, o ile to dla nich wygodne. Fakt ten przeminął w Europie prawie niespostrzeżenie, lecz za lat sto, kiedy ludzie czynić będą przegląd wypadków minionego stulecia, bodaj czy w ich rzędzie nie przyznają naczelnego miejsca temu właśnie faktowi. Więcej od Unii północno-amerykańskiej ma Australia warunków na państwo nadzwyczajnie potężne, a właśnie o tej północno-amerykańskiej Unii powiedział Rosebery: „Ani się nie domyślano w końcu wieku XVIII., co się w dziejach świata wówczas rozpoczynało! W dzień narodzin Stanów Zjednoczonych słońce ruszyło w drogę, aby zejść z horyzontu Hiszpanii, nad którą dotąd nie zachodziło“.

Jedną z osobliwości nowej federacyi australskiej jest to, że kobiety wszystkich jej stanów mają zupełnie na równi z mężczyznami prawo głosu przy wyborach do wspólnego parlamentu i prawo uzyskiwania mandatów. Wybory są powszechne i tajne. Kobiety i dziewczęta pełnoletnie w liczbie 850.000 stworzyły jeden związek wyborczy i zobowiązały się głosować na tych kandydatów, którzy się oświadczą za zupełnem równouprawnieniem płci w sprawach cywilnych i przy ubieganiu się o posady rządowe, za zakazem sprzedawania opium, używania napojów spirytusowych w dni świąteczne i palenia tytoniu po za domem, wreszcie za ustanowieniem sądu rozjemczego do rozstrzygania wszelkich sporów cywilnych. Pierwszy wspólny parlament w Australii zbierze się dopiero w grudniu, ale już teraz zaczęły się wybory w niektórych Stanach. Są one bardzo gwarne, bo wyborczynie mówią dużo i często wszystkie razem, a gorliwie zjednywają mężczyzn dla swego programu; lecz jednocześnie są bardzo przyzwoite. W pobliżu lokali wyborczych pozamykano szynki i wstrzymano ruch powozów; na ulicach wzniesiono trybuny, z których przemawiają naprzemian panie i panowie. Wielki namiot na placu, otwarty z trzech stron, ozdobiony flagami, jest miejscem, gdzie się składa kartki wyborcze do urny. Tam, przy stole, na którym mnóstwo kwiatów, zasiada komitet: panie w strojach wieczorowych, panowie we frakach. Obok — stół drugi, zastawiony przekąskami, kawą i herbatą, nie ma tylko win i whiski, oraz tytoniu. Nie wolno palić, ani pić napojów spirytusowych! — tak głosi napis u wejścia do namiotu. Wybory tedy wyglądają raczej na jakieś zgromadzenie towarzyskie, aniżeli na akt polityczny, przy którym namiętności są zazwyczaj bardzo podniecone. Może kobiety zdołają uszlachetnić nawet powszechne i tajne głosowanie.

Sprawa odwetu.

Z Paryża piszą: Może niejeden z czytelników ciekawy, jak się też Francuzi zapatrują dzisiaj, w lat trzydzieści po wojnie, na kwestyę Alzacyi-Lotaryngii? „Souvenir toujours, cruel — - mawiał Gambetta – pensons y toujours, n'en parlons jamais!“ Jeno że to ćwierć wieku już minęło, jak tę radę dawał, więc jej bodaj dzisiaj zbyt ściśle nie przestrzegają; mówią tędy i owędy, zapatrują się rozmaicie i traktują rzecz ogółem ze spokojem, który mimo pozoru w słowach wielkiego trybuna nie wieje. Generacya nieprzebłaganych szowinistów starzeje się i wynosi powoli nad letejski brzeg, gdzie się pono o wielu rzeczach zapomina, a młode pokolenie nie pielęgnuje już zbyt troskliwie idei odwetu, bo nie odczuwa zadanego niegdyś ciosu; obsypują wprawdzie jeszcze wieńcami statuę Strasburga przy placu Concorde, ale falanga wielkich mścicieli topnieje przed nią co rok i ustępuje miejsca krzykliwemu gronu nacyonalistów. Z przeciwległego bieguna, z obozu socyalistów, podnoszą się równocześnie bardzo międzynarodowe głosy, słychać nawet śmiechy i szyderstwa; jeden z głównych tam szefów, inteligentny i wymowny Jaurès (którego Izba mianowała swym trzecim wiceprezydentem) powiada, że cała ta sprawa nie jest już dzisiaj niczem innem, jak konieczną mistyfikacyą republiki przez monarchię — przez monarchię, która z tej mistyfikacyi właśnie i z niej prawie jedynie żyje. — Inni rozdzielają kwestyę Alzacyi-Lotaryngii na kwestyę Alzacyi i Lotaryngii. Alzacya, mówią, to trochę problematyczny kąt, to ziemia, co nawet za naszego długiego panowania nie była nigdy szczerze francuską; nie mogliśmy nigdy z tych kwadratowych głów, bełkocących, dyabli wiedzą jakim półszwabskim żargonem, porobić co się zowie francuzów, więc czemuż ich tedy reklamować? — ale Lotaryngia, to nasze strony i nasi ludzie, więc byłoby zbrodnią zostawiać ich pod komendą niemieckiego pałasza.

Inni wreszcie jeszcze opatrują tę kwestyę z punktów wyższych i z dalszych horyzontów; rozszerzają problem i przychodzą do rezulatów niezupełnie może praktycznych na razie, ale mających może pewne szanse na przyszłość. Czytałem niedawno temu list byłego delegata na kongresie w Hadze, d'Estournelles, człowieka światłego i ruchliwego, jednego z owych dość rzadkich francuzów, co to i po za granicami Francyi głos nieraz podnoszą, bo umieją w obcych językach składne mowy improwizować i wcale niegłupie myśli w nich wyrażać. Ten list potrąca o kwestyę alzacko-lotaryńską w następującym mniej więcej sensie:

Od dość dawnego czasu, powiada autor, chwalą na potęgę pokój. Chwalić pokój, to rzecz łatwa, bo nietylko łatwo mu przeciwstawiać barbarzyństwa wojny, ale i wykazywać łatwo, że pokój obecny, pokój z bronią u nogi, jest prawdziwą klęską dla narodów, bo pochłania większą połowę dochodów państwowych, bo odrywa ludzi od pracy, bez której żyć nie mogą, a każe im się sposobić do wojny, o której słyszeć nie chcą, bo zobowiązuje każdego do oglądania się na sąsiada, do kosztownej z nim rywalizacyi, do związywania sobie rąk aliansami, do milczenia i wyczekiwania, do najgłupszej w świecie gry w ślepą babkę.

Ale chwalić pokój, to nie dosyć, trzeba go ustalić i zorganizować, a ustalić i zorganizować można go tylko drogą federacyi.

Trzeba więc zrobić na polu politycznem, co na wielu innych już porobiono związkami pocztowemi, biurami kolejowemi i konferencyami międzynarodowemi, co nawet i politycznie już robić zaczęto, wybierając się wspólnie na Kretę i do Chin i wspólnie zasiadając na kongresie w Hadze; trzeba sfederalizować Europę. — Cóż jest właściwie największą przeszkodą do tej federalizacyi? Nie co innego widocznie, jak kwestya Alzacyi-Lotaryngii. Głupia i zgubna polityka milczenia i wyczekiwania kwitnie w tej sprawie jak może nigdy nie kwitnęła i mistyfikuje wszystkich; Niemców zobowiązuje do kosztownej okupacyi, którą pierwsza lepsza awantura może zakwestyonować, a nas stawia wieczyście przed alternatywą zapomnienia albo odwetu. Zapomnieć nie możemy, bo honor na to nie pozwala, bo by o nas powiedziano, że jesteśmy narodem podupadłym, co straciwszy poczucie godności, rezygnuje się oto na wszystko i korzy podle przed gwałtem; zapomnieć nie możemy, bo i zdrowy rozum polityczny na to nie pozwala, bo byśmy taką dobrowolną renuncyacyą otworzyli drogę do gorszych ewentualności i do dalszych zaborów.

Ale jeśli nam zapomnieć nie wolno, to mamyż się więc przygotowywać do odwetu? Też nie, bo by wojna nie przyniosła definitywnej solucyi i nie rozwiązała węzła, bo nawet zwycięzką wojnę trzebaby wieczyście rozpoczynać, bo by trzeba wieczyście oddawać Jenę za Rossbach i znowu się od nowego Rossbachu bronić i nigdy z tego zaklętego koła nie wychodzić. Więc cóż tedy? Amatorzy odpowiedzi okrągłych oczekują tu zapewne recepty krótkiej, dobitnej i nieomylnej; zapominają o tem, że w polityce jak w naturze, gwałtownych skoków się nie robi, jeno że się z jednego bieguna idzie do drugiego powoli, zniewalając moralnie przeciwnika, żeby to samo czynił i że się tym oto sposobem dochodzi do jednego punktu, do punktu porozumienia. Francya powinna pierwsza głos podnieść; powinna wszelkimi sposobami oświecać opinię niemiecką o niebezpieczeństwie, jakiem grozi sytuacya obecna, stawiając nas przed alternatywę dwóch niemożliwości i zawieszając bez końca i celu miecz damoklesowy nad karkiem dwóch wielkich narodów. Pierwsza powinna Francya głos podnieść, bo ekonomicznie i politycznie może dłużej wyczekiwać, niż Niemcy, solucyi ostatecznej, bo przebyła już kryzę wielkiej rewolucyi, a może teraz w atmosferze wolności wiele spokojniej niż Niemcy spoglądać w przyszłość. Od chwili, kiedy Niemcy zrozumieją, że nie załatwiając z nami tej nieszczęsnej kwestyi alzacko-lotaryngskiej drogą zobopólnych koncesyi, przygotowują sobie samochcąc fatalniejsze od niej, od chwili, kiedy zrozumieją, że działają tym sposobem nietylko przeciw swym własnym, na wewnątrz zagrożonym interesom, ale i przeciw całej tendencyi naszego czasu — od tej chwili federacya ludów w Europie stanie się możliwą. A ta federacya musi przyjść do skutku, jeśli nie chcemy zmarnieć ostatecznie pod zabójczą protekcyą zbrojnego pokoju i stać się pastwą Ameryki albo czterystu milionów cywilizowanych Chińczyków. Solucya kwestyi alzacko-lotaryngskiej, to federacya Europy.

Król angielski w Wiedniu.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 1 września. Na powitanie króla angielskiego udekorowano miasto wspaniale. Wczoraj popołudniu tłumy publiczności wyległy na ulice, któremi król miał przejeżdżać. O godzinie w pół do 5-tej Cesarz udał się na dworzec, ubrany w mundur pułkownika angielskiego pułku gwardyi. Na dworcu zgromadzeni już byli arcyksiążęta i reprezentanci władz. O godzinie 5-tej zajechał pociąg dworski, z którego wysiadł król angielski w mundurze pułkownika 12 pułku huzarów. Cesarz pośpieszył

Feljeton literacki.

Pisma Franciszka Zabłockiego. *Zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. Poznań. Czcionkami drukarni „Dziennika Poznańskiego“ 1903.*

Nie jest to zbiorowe wydanie pism Zabłockiego, ale niejako uzupełnienie do dotychczasowych edycyi dzieł jego. Ostatnia edycya wyszła w roku 1877 w „Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej“, wydawanej przez Lewentala. Ale nawet wraz z uzupełnieniem dra Erzepkiego nie mamy jeszcze dotąd kompletnej całości pism Zabłockiego, gdyż np. z dramatycznych prac znane są tylko najcelniejsze komedye tego ciętego pisarza, a nie mała liczba teatralnych jego utworów pozostaje do tej pory gdzieś w głębokiem ukryciu.

Chociaż więc uzupełniający tomik, wydany przez dra Erzepskiego, pod względem wydawniczym spełnił tylko część swego zadania, to jednak przyczynić się on może do odświeżenia u czytającego ogółu pamięci tego niepospolitego humorysty z czasów Stanisławowskich. Znajdujemy tu w jedną całość zebrane rozliczne drobne wiersze i utwory Zabłockiego, dotąd po większej części albo rozprószone po różnych niedostępnych drukach, albo też ukryte jeszcze w rękopisach. Wszystkie te utwory są przeważnie pisane na wzór klasyków greckich i łacińskich, pełno w nich wzmianek o różnych bóstwach i okolicach, nam obojętnych, mimo to indywidualność pisarska Zabłockiego, zdrowa, zamaszysta i dowcipna, wychyla się po za te obsłonki mody ówczesnej i przemawia do nas własnym językiem. W odach jeszcze się to nie pokazuje, ale już w „Pasterkach“, mimo kostyumu greckiego, mimo Dafnisów, Chloj, Likasów i t. d. mamy mnóstwo zwrotów swojskich, niejeden ustęp napisany gładko i mile wpadający w ucho nawet dzisiejszego wybrednego czytelnika.

I tak w „Pasterce I“ pasterz i jego ubóstwiana, ochrzczeni po polsku Miłoszem i Basią, rozmawiają z sobą. Miłosz uskarża się na nieodwzajemnioną miłość:

Wtenczas, gdy za wieś pastuszków koło
Przy półmiesięcznym wyszło kagańcu,
Jam ci dał rękę, tyś zwlokła czoło,
I nie raczyła sunąć do tańcu.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Jeśli mój mucyk, dryndając chwostem,
Łasuś ku tobie szczerzy ząbkami,
Ty go maczugi przywitasz chłostem,
Albo zjadłemi poszczwasz kundlami.
Pasterko moja itd.

Kiedy ja smutny tu szlocham w lesie,
Zefirek, Miłka litując męki,
Śpieszno odzewem me troski niesie,
A te żałobne wydają stęki:
Pasterko moja itd.

I ten strumyczek z łez mych nabrzmiały,
Co pierwej stroił gzy z piaskiem złotem,
Teraz cichuchno płynie zdumiały,
Tknięty nie lada moim kłopotem.
Pasterko moja itd.

A toż nie weźmie słusznej nagrody,
Że dziś mój pasąc skot u pasieki,
Biegłem za wilkiem, rzuciwszy trzody,
Bym mu twe koźlę wyrwał z paszczeki?
Pasterko moja itd.

Więc ta przysługa w oczach twych mała,
I toż ci serca kutego z stali
Nie zmiękczy Basiu zapamiętała?
Przebóg, proszę cię, niech nie schnę dalej.
Pasterko moja itd.

Takiemi słowy pastuszek stały
Swojej miłości nucił przeszkody,
Iżby i z twardej wykute skały
Serce musiały przywieść do zgody.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

I Basia na ten głos rozżalony
Uczuła zaraz jakieś wzruszenie;
Kupid, w jej serce bełcik zażgniony
Kładąc, rozniecił słodkie płomienie.
Prędzej czy później itd.

Prawda, że chciała swoję kształtownie
Miłość osłonić przed jego okiem;
Ale westchnienia, drąc się gwałtownie,
Nagłym przez śnieżną pierś uszły skokiem.
Prędzej czy później itd.

Piękne pasterki, co w miarę krasy
Większą pastuszkom trudność czynicie,
Wiedzcie, że przyjdą i na was czasy,
Kiedy miłości prawo spełnicie.
Prędzej czy później itd.

A wy pastuszki, wiedzcie, że skoro
Miłość wam trudni daru pieszczoty,
Potrzeba zawsze z smutną pokorą
Swoje przekładać nimfom zaloty.

Ton żartobliwego flirtu, polegający na przesadnem ubóstwianiu kochanki, odzywa się w pasterce III, do której tło jest rodzime. Ładnym wierszykiem żartobliwo-erotycznym jest „Loas i Dafne“ — gdyby był dziś napisany, możnaby o nim powiedzieć, że posiada motyw à la Heine. Oto ten wierszyk:

Gdy swoje gońce pomknąwszy słońce,
Już na sam nieba wybiegło śrzodek,
Loas znużony szukał zasłony
Pod drzewem, gdzie był przyjemny chłodek.

W tym na swe dłonie oparłszy skronie,
Gdy sobie we śnie przyjemnie marzy,
Dafna z uboczy nagle przyskoczy,
Sypiąc mu zlekka kwiaty po twarzy.

Już się po części porwał do pięści,
Wzruszony gniewem o snu przerwanie;
Aż za nim z cicha ktoś się uśmiecha;
Spojrzy i widzi swoje kochanie.

Natychmiast śmiele, co duchu w ciele,
Chciał do niej z lubym skoczyć uściskiem,
Ale nieskładnie w poskoku padnie,
Związane mając nogi pętliskiem.

Targa, jak może, silne obroże,
A coraz Dafnę oczkiem przebieży;
Lecz darmo, siły w nim się zwątliły,
Dafna się śmieje, a Loas leży.

O dziewczę płoche! rzekł, dysząc trochę,
Zdrady użyłaś ze mną nad miarę;
Ale niech zginę, że za tę winę
Setnych całusków odbierzesz karę.

Na cóż tak mało? rzecze zuchwało,
I z żartobliwym Dafna przekorem.
Poleż, chłopczyno, aż gniewy miną,
I z swym rozstaniesz zwolna uporem.

Jać nie wyprzęgę, aż mi przysięgę
Wykonasz zaraz z wiernym dotrwaniem,
Że przez pół doby mojej osoby
Nie tkniesz się żadnym pocałowaniem.

Dał Loas słowo, trząsnąwszy głową,
Sztukę za zdradę mając napiętą;
Dafna zaś myśli: im przysiągł ściślij,
Tym prędzej złamie przysięgę świętą.

Ale się srodze dało niebodze
Uczuć dotrwanie stałe pasterza!
Zszedł czas przysięgi, on w słowie tęgi,
Nadal swój jeszcze termin zamierza.

Przykro jej znosić, więc zacznie prosić
Skłoniwszy usta do jego wargi,
A przez swe wdzięki i uścisk ręki
W nowe z kochankiem zachodzić targi.

Już to, Loasie, dawno po czasie
Rzekła do niego, twojej pokuty;
A ja się jeszcze z tobą nie pieszczę,
Ja niecierpliwa, ty jak przykuty.

Z takim pośpiechem, rzekł Loas z śmiechem,
Miałby czas minąć? czy to rzecz pewna?
Tak, nie inaczej! Dafna z rozpaczy
Odpowiedziała nieco przygniewna.

A on znów swoje: Bardzo się boję,
Abym przysięgi nie złamał danej.
Ta się zaklina, że już godzina
Minęła nad czas jemu wskazany.

I w tym mu zbliska rękę uściska
I zajrzy w oczy i główkę schyli;
To go porzuci, to się doń wróci,
To się nadąsa, to się umili.

Cóż jest na świecie, coby kobiecie
Nie miało ulec na oręż wdzięku?
Każdą zawiłość ułatwia miłość,
I rozum na tym nie silny sęku.

Tak twardej stali nie mogąc dalij
Loas przez wstręty zdołać zmyślone;
Rzucił gniew pusty i z swemi usty
Skleił pasterki ustka pieszczone.

Potem mamy „Satyry“ i „Wiersze rozmaite“. Wśród tych ostatnich jest zgrabna bajka „Słowik i czyżyk“. Do śpiewającego słowika zbliża się zazdrosny czyżyk i tak powiada:

Bracie słowiku!
Wdzięczny muzyku,
Słuchałem cię tu na stronie,
Jakeś gorgi czynił w tonie,
Jaka żywość, wdzięk i siła
Śliczne piosnki twe zdobiła.
Lecz postrzegam, że twe trele,
Acz swych wdzięków mają wiele,
Nie długo trwają, bo nad miesięcy
Podobno kilka, nie będzie więcej.
Tak rzecze słowik: Ja śpiewam mało
I toć się, czyziu, nie podobało.
Ty znowu długo, lecz nie do rzeczy;
Tak też i żabka w swym bagnie skrzeczy.
Ja zaś, choć krótko, byleby mile;
Wiem, że nie trwonię nadarem chwile.

Z tej bajki wyprowadza autor sens taki:

O literaci! jeśli mej rady,
Którą wam myślę dać, usłuchacie;
Weźcie za model tego słowika!
Niech wasze pisma nie będą długie;
Niechaj z nich jedno serca dotyka,
Gdy się z rozumem zabawia drugie.
Inaczej świat nam roztropny powie:
„Słowik czyżyka równał do żaby,
Lecz ci ichmoście są półgłówkowie
Lub niehamowne w jęzorkach baby“.

A oto inna króciuchna bajka:

Po piaszczystej sześć koni biegąc drodze w czwały,
Również żartko karocę z sobą porywały;
Siedziała też tam mucha, a wzbiwszy się w górę
Krzyknie głupia: jakążem poruszyła chmurę!

W filigranowym wierszyku „Portret“ Kupido niesie dla swej matki Wenery na marmurze wyrysowany portret jakiejś pięknej Warszawianki. Wenus spotkawszy go, wypytuje o Warszawę, Kupido wychwala ową piękność warszawską i pokazuje portret: Wenus wpada w szał zazdrości i portret rozbija.

Parsknie z śmiechu syn skrzydlaty;
Otóż fochy, rzekł, kobice!
Wżdy ja mało mam stąd straty,
Żeś jej szklane zbiła lice.

naprzeciw niego i obaj monarchowie uściskali się serdecznie. Po powitaniu króla angielskiego przez arcyksiążąt, monarchowie wsiedli do powozu, zaprzężonego w 6 koni i wśród okrzyków publiczności, udali się do Burgu. Król angielski kłaniał się uprzejmie na wszystkie strony. Na bramie Burgu umieszczone były godła obu monarchów. W zamku powitały króla arcyksiężniczki, obaj prezydentowie ministrów dr. Koerber i hr. Khuen-Hedervary i inni dygnitarze.

Następnie król udał się do przygotowanych dla niego apartamentów.

Mimo, iż na powitanie króla zgromadziły się na ulicach nieprzeliczone tłumy, obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków. Jedynie zanotować należy kilka wypadków omdlenia i jeden wypadek udaru słonecznego. Wieczorem ulice były również zapełnione. Szczególnie żywy ruch publiczności panował przed wewnętrzną bramą Burgu.

O godzinie w pół do 8-mej wieczorem, rozpoczęła się w sali ceremonialnej w Burgu przyjęcie galowe. Przybyli na nie: król Edward ze świtą, Cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta i arcyksiężne, dygnitarze dworscy i państwowi, jeneralicya, obaj prezydenci ministrów, prezesowie obu Izb poselskich, burmistrz miasta Wiednia. Do sali prowadził król angielski arcyks. Maryę Józefę, Cesarz arcyks. Maryę Waleryę, arcyks. Franciszek Ferdynand arcyks. Izabelę.

Król angielski ubrany był w uniform pułkownika 12 pułku huzarów austryackich i zajął miejsce między Cesarzem a arcyks. Maryą Józefą. Podczas obiadu Cesarz, w mundurze pułkownika angielskich dragonów gwardyjskich, którego jest właścicielem, wygłosił następujący toast:

„Uradowany tem, że mogę powitać Waszą król. Mość, upatruję w tych odwiedzinach fakt dla mnie upragniony i nowe zapewnienie przyjaznych i ścisłych stosunków, które z dawna między naszemi rodzinami, a także między naszemi państwami panują, a które spoczywają na podstawie tem silniejszej, że nie ma żadnych przeciwieństw politycznych i interesów, któreby te dobre stosunki narażały na zakłócenie. Mam nadzieję, że także przyszłość nic nie zmieni w tych stosunkach. Dziękując Waszej król. Mości za liczne dowody przyjaźni, objawionej mi przy różnych sposobnościach, wznoszę kielich na Jego zdrowie. Jego król. Mość król Edward niech żyje!“

Muzyka zagrała hymn narodowy angielski „God save the King“.

Cesarz trącił się kielichem z królem angielskim i kilku bliżej siedzącymi członkami angielskiej świty i kilku arcyksiążętami.

Po kilku chwilach podniósł się król Edward i przemówił w te słowa: „Pozwól Wasza Ces. Mość, iż podziękuję Mu za Jego uprzejmość. Mogę zapewnić W. C. Mość, że przyjęcie, jakiego doznałem w tem wielkiem mieście światowem, wzruszyło mię do głębi. Wasza Ces. Mość wie, że zawsze zajmowały mnie bardzo Jego osoba i Jego dom. Proszę być pewnym, że uczucia, które przekazała mi moja matka względem Waszej Ces. Mości i Jego domu, zawsze będą najcieplejsze. Pozwól Wasza Ces. Mość, że dzisiaj, skoro pierwszy raz po wstąpieniu na tron jestem Jego gościem, zamianuję Go marszałkiem polnym mojego wojska. Piję na zdrowie Waszej Ces. i Król. Mości; Jego Ces. i Król. Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

Muzyka zaintonowała hymn austryacki.

Po obiedzie udano się do innych sal, gdzie odbyło się *cercle*. O godz. 9 wieczorem udał się król Edward do swoich apartamentów.

Śmierć Moliera.

Jeden z aktorów trupy Molièrowskiej opowiada w swoich pamiętnikach o ostatnich chwilach genialnego pisarza nader zajmujące szczegóły. Pisze on tedy:

Co do mnie, nigdy nie miałem ambicyi, aby przy protekcyi wielkich panów być wpychanym na przedpokoje królewskie i popychanym przez szwajcarów do stopni tronu, bez innego zadowolenia, jak to, że się składa piękne ukłony, na które nikt nie odpowiada. Więc podczas gdy moja żona pojechała do Wersalu, aby tam się ocierać o dwór, ja zostałem w Paryżu i poświęciłem cały swój czas opiece nad Molièrem, który mi zawsze okazywał nieskończoną dobroć. Molière właśnie skończył „Chorego z urojenia“, a doprawdy można powiedzieć, że choroba nie była dla niego wówczas bynajmniej urojeniem; przeziębiony był już oddawna i podrażnienie płuc trapiło go bardziej, niż się na pozór zdawać mogło. Obawiał się wszakże, aby publiczność nie dostrzegła utrudnień w mówieniu roli, którą często przerywał męczący kaszel; nie mógł bowiem zgodzić się na myśl przerwania przedstawień, które dzięki jego nazwisku żywiły setkę ludzi, składających naszą trupę. To też zaraz do swoich sztuk wprowadzał jak najczęściej kaszel, aby jego ataki można było brać na rachunek nie chorych płuc aktora, lecz działającej w sztuce osoby.

Mimo złego stanu zdrowia, Molière ani przez chwilę nie przestawał zajmować się sprawami teatru i kierować próbami „Chorego z urojenia“. Troszczył się o to, aby „panna Molière“ (żona Moliera), która grała Anielę, nie była jak zwykle ubrana zbyt strojnie, aby „panna Beauval“ nie łajała zbyt głośno według swego zwyczaju aktorów, którzy razem z nią grali i aby nadała więcej żywości roli Toinetty. Mąż jej, Beauval, wyglądał wybornie w szatach Diafoirusa; był to komik tak dobry, że nie można czynić mu żadnego zarzutu. Podobnież Lagrange jako Kleant miał tyle szlachetności i swobody, że trudno było wymarzyć kochanka dyskretniejszego lub wymowniejszego. Gdy jeden z aktorów, który miał grać rolę p. Fleurant w ostatnich dniach nagle zachorował, Molière wezwał mnie, abym go zastąpił. Zgodziłem się na to z ochotą.

Na pierwszem przedstawieniu, które się odbyło 10 lutego 1673 r. sztukę witano hucznemi oklaskami, tak, jak zawsze witane bywają utwory naszego pisarza. Jadłem kolacyę tego wieczora razem z Molièrem; przebrawszy się w domowe suknie zapytywał mnie, co publiczność myśli o „Chorym z urojenia“, a w szczególności, co myślą o nim aktorowie, bo pomiędzy aktorami zazwyczaj najwięcej jest krytyków. Mówiłem mu, że jego komedye, przyjmowane zawsze doskonale, zyskują jeszcze bardziej na dalszych przedstawieniach; są jak wina wykwintniejszego gatunku i o delikatnym smaku, które wydają się tem lepsze, im bardziej się w nie wsmakować. Zachęcałem go przytem, aby napisał przedmowy lub apologie do swoich komedyj, żeby pokazać, co chciał w nich zrobić i zapoznać nas ze swojemi zapatrywaniami na prawidła twórczości teatralnej.

— Przyjdzie czas — mówił — gdy wydrukuję uwagi o moich sztukach; obecnie nie mogę o tem myśleć. Być może, że trzeba mi się będzie zająć wkrótce rzeczami daleko poważniejszemi.

Zaznaczył w tych słowach uczucie dobrego chrześcijanina i rezygnacyę wobec woli Przedwiecznego. Zachęcał mnie potem, abym jadł; w istocie byłem trochę już głodny. Chciałem mu podać bulion, którego spory zapas zostawiła nam „panna Molière“; doskonale go umiała sporządzać; nie chciał go jednak pić, twierdząc, że jest zbyt mocny.

— Wiesz mój drogi, że buliony mojej kobiety odurzają mnie; strach co ona tam nie kładzie. Daj mi oto lepiej kawałek sera parmezańskiego.

Laforest przyniósł sera; zjadł go z kawałkiem chleba i położył się do łóżka. Przedtem jednak posłał do żony z prośbą o poduszkę wypełnioną nasennemi ziołami, którą „panna Molière“ miała mu przygotować.

— Używam chętnie leków — mówił — których nie potrzebuję wprowadzać do wnętrza organizmu; boję się jednak wszelkiego rodzaju mikstur do połykania. Tak mało trzeba, aby mi zabrać i tę resztkę życia, która mi jeszcze pozostaje!

W dniu, w którym miano grać „Chorego z urojenia“, znalazłem Moliera w bardzo niepokojącym stanie. Kaszel dręczył go uporczywie. Zauważyłem głośno, że ma się gorzej, niż dnia poprzedniego.

— To prawda, mam dreszcze, które mnie zabijają.

Wezwałem panią Molière i Barona; przybyli oboje, bardzo wzruszeni stanem, w jakim go znaleźli. Zaklinali go ze łzami, aby nie grał w tym dniu i wogóle nie wstawał z łóżka.

— Czego odemnie żądacie? — odrzekł. — Jest pięćdziesięciu biednych ludzi, którzy żyją z tego tylko, co zarobią wieczorem dnia poprzedniego; co poczną, jeśli nie będziemy dziś grali? Nigdybym sobie nie darował, żem ich zostawił głodnymi przez jeden dzień, skoro ostatecznie mogłem się przemódz. Trzeba jednak, aby komedya zaczęła się już o czwartej; inaczej nie mógłbym grać i trzebaby było oddać pieniądze. Powiedzcie aktorom, aby na czwartą wszystko było gotowe; nawet światła niech zapalą i kurtynę podniosą.

Gdy oznaczona przez Moliera godzina zbliżała się, posłałem po tragarzy, aby go przenieśli do teatru. Bez wielkiego trudu ubrał się i ucharakteryzował na Argana; wyraził nawet zadowolenie, że może być na scenie jako chory z urojenia w tem samem ubraniu, które nosi, jako chory naprawdę.

Zaczął grać. Obserwowałem uważnie jego twarz: pojmowałem, że krzyki i lamenty, które wypadały mu z roli, nie były udane; odczuwałem tłumione oburzenie, jakie się w nim budziło przeciwko publiczności, która zanosiła się od śmiechu przy każdym wyrazie cierpienia, ściągającym rysy twarzy chorego aktora. Wszystko jednak szło dobrze z początku i wierzyłem, że Molière dotrwa do końca; cieszyła mnie nawet siła z jaką piorunował na impertynencye Toanety. Kiedy jednak po drugim akcie wyszedł za kulisy, miałem wrażenie, jakby coś zepsuło się w jego organizmie; tańczące figury międzyaktu nie zdołały zasłonić przed nim, ponurej, niewidzialnej postaci, która przykuwa do siebie wzrok ludzi, ulegających już cierpieniom.

Kiedy w scenie z Beraldem przyszła kolej na ustępy, w których Argan mówi o samym Molièrze i o tem, że lekarze nie zechcą mu udzielić pomocy, gdy zachoruje i w których Beralde odpowiada mu, że Molière nie zawezwałby ich pomocy — biedny Argan zbladł przerażająco. Ale w tej samej chwili, przypominając sobie o roli Fleuranta, wszedłem ze swoją serengą i myślałem już tylko o tem, aby grać dobrze, bo dla nas ułuda teatralna tłumi zawsze prawdę życia.

W chwilę już potem, wróciwszy za kulisy, zwróciłem na nowo wzrok na Moliera; ogarnęło mnie przerażenie. Wydało mi się, że konał na scenie w fotelu Argana. Właśnie mówił słowa: „Czuję już, że medycyna się mści“.

Co się ze mną działo, gdym słyszał, jak ten, którego wielbiłem jak bożyszcze, wołał, że ma niby „mgłę przed oczami“, że cierpi na „bóle serca“, że „czuje znużenie we wszystkich członkach“ i „kolki we wnętrznościach“, i gdy odczuwałem okrutną prawdę tych cierpień, z których przebiegu nieraz zwierzał się przedemną w zaufaniu! Zapytywałem się, czy „panna Molière“, żartując sobie z cierpień, na które się skarżył, i nie chcąc przez lenistwo i obojętność uwierzyć w jego chorobę, nie poddała mu właśnie pomysłu wprowadzenia na scenę chorego, któremu nikt nie wierzy i z którego drwią, aby uniknąć przykrej konieczności zajmowania się nim; wskutek warunków swojej sztuki i naturalnej skłonności umysłu, temat ten zużytkował się w farsie, aby wywołać śmiech parteru.

Właśnie, gdy o tem myślałem, Argan wyciągnął się w krześle, udając umarłego, a Bélina, jego żona, mówiła: „Cóż ja właściwie tracę i na co on tu był potrzebny? Człowiek, zawadzający wszystkim, brudny, wstrętny... jęczący, kaszlący, kawęczący nieustannie; bez dowcipu, nudny, w złym humorze, dręczący nieustannie całe otoczenie, łający służbę dzień i noc!“ Założyłbym się, że Bélina powtarzała frazesy, wypowiadane czasem przez pannę Molière!

Wezwano mnie do garderoby; czekał tam na mnie chłopiec, który przyniósł pakiet od żony. Wróciłem za kulisy w chwili, gdy Molière krzyczał, aby wezwać lekarza. W tem chwyciły go konwulsye. Pewna część widzów zrozumiała, że nie należą one do roli: nadludzkim wysiłkiem Molière starał się pokryć drgania śmiechem przymuszonym, bardzo już podobnym do przedzgonnego chrapania.

Ręce miał zlodowaciałe; włożyłem je w mufkę, aby je rozgrzać. Natychmiast po zapadnięciu kurtyny, tragarze unieśli go pospiesznie; odprowadziłem lektykę z Palais Royal pieszo aż do ulicy Richelieu'go, gdzie było jego mieszkanie. Zaledwie wniesiono go do pokoju, chwycił go kaszel tak straszny, że przerwała mu się żyła w piersiach. Polecił mi natychmiast iść szybko poszukać jego żony; dwie zakonnice, które przybyły do Paryża kwestować podczas postu i które przez ten czas mieszkały w domu Moliera, otoczyły go staraniami.

Nie tak prędko znalazłem „pannę Molière“, a kiedy nareszcie wszedłem z nią i Baronem — największy poeta komiczny czasów przeszłych i przyszłych oddał już ducha wśród krwotoku, który buchał mu z ust.

Co i o czem piszą.

Pan Gabryel Tołwiński porusza w warszawskiej *Gazecie polskiej* sprawę, która prawdopodobnie nikomu w Polsce na myśl nie przychodzi. Oto zwraca on uwagę na to, że ogół nasz, nawet wykształcony, ma najzupełniej fałszywe pojęcie z dziedziny astronomii. Pisze on:

Dawniej zasadnicze wiadomości z kosmografii wchodziły w zakres przedmiotów szkolnych, a bez nich wykształcenie było uważane za niezupełne; od najwybitniejszego myśliciela do przeciętnego człowieka, ogólnie wykształconego, każdy interesował się w pewnym stopniu najważniejszemi choćby wynikami badań nad budową wszechświata.

Obecnie dzieje się inaczej; młodzież szkolna, w nazbyt wczesnym wieku szukająca wiedzy fachowej, nie interesuje się w tym stopniu, co dawniej, umiejętnością, która nie przyczynia się bezpośrednio do osiągnięcia celów praktycznych. Prowadzi to do zaniku wrażliwości na piękno przyrody, do zasklepienia się w danej specyalności. Jest w tem wiele winy nietylko ducha czasu, jaki owionął młodzież naszą, lecz i wychowawców dzisiejszych, którzy przenoszą środek ciężkości współczesnego wykształcenia na nauki opisowe i języki obce, unikając skrzętnie tego, co do poznania i ukochania przyrody może prowadzić.

Wyniki tego wszystkiego są niezbyt pocieszające: najzwyklejsze zjawiska astronomiczne nie są dla naszej młodzieży zrozumiałe; dochodzi do tego, że fakty, dotyczące geografii matematycznej, stanowią zazwyczaj ciężki orzech do zgryzienia. Z młodzieńców wyrastają t. zw. ludzie wykształceni, którzy przy każdej sposobności okazują brak elementarnych wiadomości z astronomii, a jeśli interesują się odmianami księżyca, to tylko wychodząc z mylnego i niczem nieuzasadnionego punktu, jakoby te odmiany miały wpływać na zmianę pogody.

Z natury rzeczy wynika, że ludzie piszący, a zatem powieściopisarze, poeci i publicyści mogą najłatwiej zdradzić się ze swym brakiem elementarnych wiadomości astronomicznych. A nie mam bynajmniej na myśli tych, co imają się pióra z rzemiosła, lecz ludzi wiedzy, wielkiego talentu i wielkiej pracy. Poeta, co patrząc w niebo, szuka natchnienia wśród gwiazd, ma o ich istocie zazwyczaj słabsze pojęcie, aniżeli uczeni za czasów Ptolomeusza. Zdarzają się nieraz takie opisy u poetów: rozmarzone dziewczę wybrało sobie jedną z gwiazd, która ma przyświecać na drodze jej życia; w tem... gwiazda spada i marzenia dziewczęcia prysły. Ładne wyobrażenie o budowie wszechświata, nieprawdaż? Proszę sobie wyobrazić gwiazdę, będącą niczem innem, jak słońcem, miliony razy większem od ziemi, które spada na nasze głowy! Przykładów podobnych możnaby przytoczyć dowolną ilość, gdyż poeci lubią ciała niebieskie, chętnie z niemi obcują i na ich cześć wypisują niemniej rzeczy wzniosłych, co i nieścisłych. Zapatrują się widocznie na Mickiewicza, który nie umiał określić położenia gwiazdy biegunowej, pisząc:

„Nieco wyżej Dawida wóz gotów do jazdy,
Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy“.

Nie jest to, jak na poetę, wielki grzech, tembardziej, że Mickiewicz okupił go „Astronomią Wojskiego“ w VIII księdze „Pana Tadeusza“, dowodząc, jak umiał patrzeć na niebo i jak ukochał przyrodę. Współcześni powieściopisarze popełniają błędy stokroć gorsze. Określają godzinę według wschodu gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy, która, jak wiadomo, w naszych szerokościach nigdy nie wschodzi i nie zachodzi; nie mają dokładnego pojęcia o przyczynie odmian księżyca, mieszają terminy tak elementarne, jak kulminacya i zenit, *perigeum* i *apogeum* i popełniają wiele innych błędów naukowych, których łatwo możnaby uniknąć, przeczytawszy krótki chociażby podręcznik kosmografii. Ulubionem wyrażeniem wielu powieściopisarzy i dziennikarzy jest: „doszedł do swego *apogeum*“, co ma znaczyć do szczytu swego rozwoju“. Tymczasem *apogeum* oznacza punkt, w którym ziemia na swej drodze jest najbardziej od słońca oddalona. Przenośnia nie jest więc dobrze użytą; prawidłowiej należałoby użyć słowa *perigeum*, gdyż wtedy najsilniejsze działanie promieni słońca na ziemię lepiej uwydatniałoby daną myśl. W jednej, powszechnie znanej powieści, znajduje się piękny, lecz nieprawdziwy, opis zachodzącego słońca, któremu autor przeciwstawił księżyc, wschodzący jednocześnie „wąskim sierpem“. Nieprawdopodobne rozmieszczenie słońca i księżyca widzimy często utrwalone na płótnie w krajobrazach, przedstawiających wschodzące lub zachodzące słońce, gdzie wąski sierp księżyca jest zwrócony stroną *wklęsłą* ku słońcu, zapewne dla wywołania głębszego wrażenia. Błędy podobne zdarzają się u nas tak często, że już przestały razić.

Im mniej interesujemy się astronomią, tem więcej znajdujemy odnośnych błędów w dziełach znakomitych poetów i powieściopisarzy, i tem obojętniejszem okiem patrzymy na to, co dzieje się za granicą. Tam popularne dziełka astronomiczne rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy; na ulicach, w każdy wieczór pogodny, przedsiębiorcy wystawiają teleskopy i dają każdemu możność za małą opłatą obejrzeć księżyce Jowisza, pierścienie Saturna lub góry i wulkany na nieodstępnym towarzyszu ziemi. Niemcy mają swego słynnego popularyzatora Kleina, Francuzi ubóstwiają do przesady Flammariona, Anglicy szczycą się Youngiem, gdy u nas żadne z najlepszych dzieł tych gorliwych popularyzatorów nie zostało przełożone na język polski, a projekt założenia towarzystwa przyjaciół astronomii we Lwowie pozostał w krainie fantazyi i rozwiał się w mgławicę z powodu braku kandydatów na członków. Dawniej

„Puzynina, mądra i bogata
„Pani, oddała dochód z wioski dwustu chłopów
„Na zakupienie różnych szkieł i teleskopów“.
(*Pan Tadeusz*).

Dziś, w najlepszym razie, posypie się mnóstwo obietnic, lecz do kieszeni sięgnąć nie chcą ci, co robili najwięcej hałasu o potrzebie u nas nowych „szkieł i teleskopów“.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki nie będzie udzielał we środę audyencyi, ponieważ wyjeżdża do Tarnowa na otwarcie nowego gimnazyum.

Mianowania. Minister oświaty zamianował amanuenta biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie, dra Adama Bełcikowskiego skryptorem tej biblioteki i nadał opróżnione posady nauczycielskie: Karolowi Czajkowskiemu z gimnazyum w Buczaczu w polskiem gimnazyum w Przemyślu; drowi Czarnikowi z Cieszyna w gimn. pryw. w Cieszynie; Janowi Gawlikowskiemu w II szkole realnej we Lwowie i Józefowi Góralowi z Cieszyna w pol. gimn. w Cieszynie; drowi Zdzisławowi Krygowskiemu z Przemyśla w II szkole realnej we Lwowie; Janowi Lubaczewskiemu z Cieszyna w gimn. pol. w Cieszynie; Eugeniuszowi Mandyczewskiemu w ruskiem gimn. w Przemyślu; drowi Teodorowi Nacherowi z Brzeżan w II gimn. we Lwowie; Antoniemu Panekowi z Cieszyna w pol. gimn. w Cieszynie; Franciszkowi Popiołkowi z Cieszyna w gimn. pol. w Cieszynie; drowi Stefanowi Rudnickiemu z Tarnopola w II szkole realnej we Lwowie; Józefowi Trojnarowi ze Stryja w II szkole realnej we Lwowie; Karolowi Wróblewskiemu ze Stryja w gim. w Brodach; S. Tomaszewskiemu w gimn. w Brzeżanach; Władysławowi Ćwikowi w gimn. ruskiem w Przemyślu; Tomaszowi Dyduchowi z Bochni w gimn. w Tarnowie; Stanisławowi Gajczakowi z gimn. św. Anny w Krakowie w gimn. w Tarnowie; Władysławowi Gubrynowiczowi z VI gimn. we Lwowie w 1 szkole real. we Lwowie; Władysławowi Hre-

---

Trwalszy obraz, com go złotem
W czułym sercu Palemona
Sam swą ręką wyciął dłotem;
Złość go twoja nie pokona.

Warto wśród tych „rozmaitych wierszy“ przeczytać jeszcze kilka utworów wkraczających już w zakres satyry politycznej i społecznej. I tak w wierszu „Spacer nocny po Warszawie“ mamy lapidarny obraz hulaszczej Warszawy z czasów stanisławowskich, bawiącej się w nocy. Zwłaszcza modnych epuzerów warszawskich kreśli Zabłocki ostrem, możnaby nawet powiedzieć zjadliwem piórem.

Pójdziem w prawą ulicę, może co ujrzemy:
Patrz! Wszak to wojewodzic w wielkim kapeluszu
Incognito gdzieś dybie, wnet coś zobaczemy.
Oto wszedł do szynkowni, tej, co przy ratuszu.

Co za szkoda chłopczyny! i piękny i grzeczny,
I rodzice mu dali dobre wychowanie.
Cóż po tem, gdy wlazł w związki młodzi niestatecznej,
Przejął ich miny, dzikie reguły i zdanie?

Owóż i za nim drugi mistrz wszelkiej rozpusty!
Jest to ów, jako zowią, hônnet homme dziś modny;
W nocy podły, w dzień dumny, chociaż worek pusty,
Mina zawsze fertyczna, chociaż trzy dni głodny.

Chód dziwaczny, strój śmieszny, halsztuk brodę kryje,
Fraczek w tyle, pręt w ręku, a w ostrogach nogi;
Wszakże nigdy na koniu nie jeździł jak żyje!
Kapelusz duży, by deszcz nie lał na ostrogi.

Z panów żaden go nie zna, przecież tonem dumnym
O nikim, jak o samych tylko panach gada;
Honor zaś temu czyni, gdy gdzie krokiem szumnym,
Nie proszony na obiad, w sam czas stołu wpada!

Brutalstwo ma za modę, grzeczność za prostotę,
Skacze, śpiewa, trzpiota się, bredzi, gada wiele,
Starożytnym nazywa fanatyzmem cnotę,
Często, niby nie chcący, zaśwista w kościele.

Tak opisawszy typ młodzika, który z mody jest impertynentem i bardzo przypomina dzisiejszych gogów, kreśli potem Zabłocki drugi, przeciwny tamtemu typ, przesadnie ugrzecznionego eleganta salonowego, typ wprowadzony wówczas w modę przez francuskiego poetę Pirona.

Ten pachnący puziaczek, nastrzępiony cały,
Dukata gdzieś dostawszy, jedzie z wizytami;
Tydzień w domu przesiedział, biedny wygłodniały,
Dziś fjakrem ozdobiony, widział się z paniami.

Pełen modnych grymasów, sam siebie rozpieścił
Delikatnym układem stąpa, mówi, siedzi,
Rozumie, że się w wszystkich serduszkach umieścił,
Sam sobie w posiedzeniach śmieje się i bredzi.

Umie słów modnych kilka, pięć wierszy z Woltera,
Wie, jak zganić polonez, kornet lub fryzurę,
Róż, pomady i puder przedziwnie wybiera,
Ma w głowie najtrudniejszych deseniów strukturę.

Tak co krok zauważa Zabłocki coraz inne typy nowych próżniaków, posługuje się też artystycznymi kontrastami i kreśląc widok pałacu, rzęsiście oświetlonego, rozbawionego, z tłumem czekających karet przed bramą, spostrzega w pobliżu pod murem umierającego z głodu biedaka. Albo np. taki ustęp, i dziś w niejednem mieście aktualny:

Owóż straż gdzieś chwyciła złodzieja i wiedzie;
Za bagatel nieborak będzie obwieszony.
A tego znasz, co oto w tej karecie jedzie?
Jeszcze go nie wieszają, chociaż skradł miliony.

Ten poemat „Spacer po Warszawie“ mylnie dotychczas przypisywano Naruszewiczowi, podobnie jak następny „List z Warszawy do przyjaciela na wsi“ przypisywano Węgierskiemu. Teraz dopiero dr. Erzepki za pomocą zręcznych dochodzeń filologicznych ustalił ich właściwe autorstwo. W owym liście do przyjaciela pisze Zabłocki cierpko o osławionej podówczas tzw. Radzie nieustającej:

Co też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,
Na czem się wszystkie kraju wspierają nadzieje,
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru.

Najwięcej utworów zawiera dział „wierszy politycznych“; są to satyry, pamflety, epigramaty, które swego czasu robiły w Warszawie wielki hałas, ściągały na autora gromy oburzenia i nienawiści. Rozpoczynają się one następującem „Doniesieniem“ do publiczności:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezacna powszechności! życz mi w tym wytrwania,
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco.

W następnym zaraz wierszu przyznaje się Zabłocki, że posługiwać się nieraz będzie formą paszkwilu, chociaż wie, że forma ta „nie zdobi uczciwego pióra.“ Ale kiedy całe życie tych, w których poeta godzi, jest samo paszkwilem, kiedy oni widocznie czyhają na zgubę ojczyzny, to poeta ma sobie za chlubę ostrzegać przed nimi społeczeństwo, choćby za pomocą paszkwilów.

Z większych rzeczy najwybitniejszym jest tu poemat: „Joannes Sarcasmus“, niesłusznie dotąd przypisywany Trembeckiemu. Zaczyna się on od słów:

Biorę przed się rządowe napisać systema,
Czy lepiej kiedy jest król, czy kiedy go nie ma.

Słowa te, powtórzone potem w prologu „Kordyana“ przez Słowackiego, są zaczerpnięte z repertuaru ówczesnych rozpraw teoretycznych o formie rządu, czy ma być monarchiczną czy republikańską. Z mniejszych warto przytoczyć kilka epigramatów, które w dosadny sposób wypowiadały powszechne rozgoryczenie przeciw różnym ówczesnym awanturnikom politycznym. I tak na księcia Adama Łodzię Ponińskiego, tego, co to cynicznie gardłował na pierwszym sejmie rozbiorowym, a potem brał walny udział w rozdrapaniu dóbr po Jezuitach, ukuł Zabłocki z okazyi jego ucieczki z więzienia taki epigram:

Adam Łodzia Poniński, sposobem jak złodziej,
Wylazł dziurą i uciekł zapomocą łodzi.
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

Po wyroku sejmowym z roku 1790 skazującym Ponińskiego na wygnanie, puścił Zabłocki w świat taki epigram:

Adam, ojciec wszech ludzi, rugowany z raju,
Adam sejmu marszałek, wypędzony z kraju.
Pierwszego naród ludzki cały opłakuje,
Drugi za wielu grzesznych jeden pokutuje.

Wiele pamfletów i epigramów skierowanych jest przeciw hetmanowi Ksaweremu Branickiemu, który forytowany przez króla broił w Polsce co niemiara, aż wreszcie król, chociaż na pewien czas tylko, z nim zerwał. Na ten przez wielu z radością powitany wypadek, napisał Zabłocki epigram „Snycerz.“ Epigram ten, bardzo głośny podówczas, brzmi tak:

Snycerz za to, że sobie na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa robić z niego począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał posiąść dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Uciął nogi i ręce, kloc został się klocem.

Jakiś pochlebca królewski, na pewnym domu, świeżo na nowej tamie nad brzegiem Wisły zbudowanym w Warszawie, dla przybodobania się królowi kazał umieścić taki napis:

Oto skutki widoczne Stanisława rządu,
Że i tam domy stoją, gdzie nie było lądu.

Napis ten wyszydził Zabłocki takim epigramem:

Prawdą jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

Że epigramaty Zabłockiego swego czasu miały ogromne wzięcie, to poświadcza pamiętnikarz owych czasów, Michałowski. Jednym ze swych epigramatów miał Zabłocki zabić w opinii publicznej kompletnie Świętosławskiego, posła wołyńskiego; złośliwy ten wierszyk jest jednak zbyt drastyczny, żeby go tu powtórzyć.

Wogóle satyryczna Muza Zabłockiego bywała czasami niewybredną i nie przebierała w wyrazach, chociaż działo się to zwykle wtedy tylko, gdy Zabłocki kipiał słusznem oburzeniem. Przykład takiego oburzenia mamy w jednej ze satyr przeciwko kasztelanowi Jezierskiemu. Jezierski, zausznik niecnego prymasa Podoskiego, zbogacony okradaniem swego pana, również złodzieja, musiał dużo cierpieć wskutek pamfletów, pisanych przez niewiadomego poetę, którym — jak dziś wiemy — był Zabłocki. „Gdyby się można dowiedzieć — rzekł raz Jezierski — kto te wiersze pisze, ręka takiego byłaby przybita do najwyższego pala“. Na tę groźbę odpowiedział Zabłocki satyrą, w której zwymyślał go od błaznów, łotrów, oszustów i zdrajców, kończąc tak:

To tobie wolno, błaźnie, błazna z błaznów plemię,
Bluźnić Bogu, łżyć króla, zdradzać swoją ziemię?
A ręce cnotliwego za uczciwe pióro
Masz zuchwale odgrażać palem i torturą?
Hola błaźnie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,
Skoro nie twoja, zatem nie ręka złodzieja,
Wkrótce ci taki błaźnie nagrobek napisze:
„Jak żyłem, tak umieram: jak kradłem, tak wiszę“.

Prawdziwie sarmacki, zamaszysty temperament pokazuje się w tego rodzaju apostrofach. Chociaż Zabłocki wzorował się na satyrach klasycznych i francuskich, to jednak mówiła zeń nieraz szeroka natura polskiego szlachcica; tak dosadnie jak on w powyższym wierszu wyraziłby się z pewnością także jowialny Imci pan Zagłoba, gdyby się dowiedział o jakiem łajdactwie.

Mamy jeszcze w zbiorku dra Erzepkiego parę małych fragmentów z nieznanych komedyi Zabłockiego. Jeden fragment z zaczętej komedyi pod tyt. „Szczyry (tj. szczerość) niegrzeczn“. Jak z tytułu wnioskować można, Zabłocki chciał w niej zapewne pokazać, że zwykłe prostactwo często lubi się stroić w maskę szczerości. Temat bardzo ciekawy; niewątpliwie stanowiłaby ta komedya rodzaj pendant do „Sarmatyzmu“.

Jak widzimy, zbiorek cały jest zajmujący: i czasy zeń mówią i ludzie żywym językiem i namiętną nawet czasem gestykulacyą.

czkowskiemu w gimn. w Stryju; Włodzimierzowi Jaroszowi z gimn. św. Anny w Krakowie w gimn. w Tarnowie; ks. Spirydyonowi Karchutowi z akad. gimn. we Lwowe w rusk. gimn. w Przemyślu; Henrykowi Biegeleisenowi w gimn. państ. w Drohobyczu; Aleksandrowi Medyńskiemu z gimn. Franc. Józ. we Lwowie w pols. gimn. w Tarnopolu; Kazimierzo i i Fryderykowi Millerowi z gimn. św. Anny w Krakowie w gimn. w Stryju; Janowi Oko z gimn. Fr. Józ. we Lwowie w gimn. w Stryju; Chwetowi Orlińskiemu z gimn. w Brodach w gimn. pols. w Tarnopolu; Emilowi Petzoldowi z IV gimn. we Lwowie w tymże zakładzie, Broni sławowi Popielowi z pols. gimn. w Tarnopolu w pols. gimn. w Przemyślu; Wincentemu Sikorze z III gimn. w Krakowie w gimn. w Tarnowie; Henrykowi Trzpisowi z gimn. w Jaśle w gimn. w Bochni; Kazimierzowi Wojciechowskiemu z gimn. w Wadowicach w gimn. w Tarnowie; Augustowi Lamborowi z pryw. gimn. w Cieszynie w gimn. w N. Sączu.

Wreszcie zamianował minister zastępcę nauczyciela religii IV gimn. we Lwowie, ks. Jakóba Głąba nauczycielem religii w II szk. real. we Lwowie.

Obniżenie ceny cukru w handlu powinno wejść w życie już od dzisiaj, gdyż jak to już donieśliśmy wszyscy austryaccy fabrykanci zniżyli w handlu hurtownym cenę cukru o 14 do 23% a także niemieccy fabrykanci obniżyli od dzisiaj cenę cukru o 15 marek na 100 kilo. Wedle obecnych cen hurtownych powinni kupcy w handlu detalicznym sprzedawać od dzisiaj cukier w kostkach o 11 halerzy na kilogramie taniej, a cukier w głowach o 12 halerzy taniej. W drugiej zaś połowie października powinno nastąpić jeszcze dalsze obniżenie cen cukru o 9 halerzy na kilogramie. Publiczność niech energicznie dopomina się od kupców, aby sprzedawali cukier po tych niższych cenach, gdyż w Wiedniu już weszły one w życie. Zapewne nasi kupcy zechcą jeszcze przez pewien czas sprzedawać cukier po dotychczasowych cenach i tłumaczyć się będą tem, że mają jeszcze zapasy dawnego cukru, który kupili po starych cenach i że gdyby chcieli sprzedawać go po tych cenach, jakie kartel ustanowił od 1 września, to musieliby do niego z własnej kieszeni dołożyć i t. p. Takie wymówki jednak nie zasługują na wiarę, bo już od paru miesięcy wiedzieli kupcy o tem, iż cukier musi od 1 września potanieć i nie robili żadnych zapasów, a już ten cukier, który dziś nadszedł koleją do Lwowa otrzymują oni z fabryk po niższej cenie.

Opera we Lwowie. P. Józef Chodakowski, znakomity artysta-śpiewak, doskonały reżyser i gruntownie wykształcony muzyk, staje w dniu dzisiejszym na czele opery i operetki we Lwowie. Powstał bowiem, jak wiadomo, układ między p. Pawlikowskim a p. Chodakowskim tej treści, że od dnia 1 września 1903 r. teatr się przepoławia w ten sposób, iż dramat i komedyę będzie dalej prowadził p. Pawlikowski, a część muzyczną teatru, więc operę i operetkę oddaje pod wyłączny zarząd p. Chodakowskiemu na zupełną jego moralną i materyalną odpowiedzialność.

Układ ten powitały wówczas wszystkie dzienniki lwowskie z wielkiem zadowoleniem. Zarówno te, które były niezadowolone z dyrekcyi p. Pawlikowskiego, jak naprzykład nasze pismo, jak i te, które miały dla jego kierownictwa same słowa zachwytu, uznały ten podział pracy za rzecz dla teatru bardzo korzystną. Jest rzeczą bowiem bardzo naturalną, że nawet najgenialniejszy dyrektor teatru nie mógłby być równocześnie tak samo dobrym kierownikiem dramatu i komedyi jak opery i operetki. Jedno lub drugie musiałoby być przez niego lekceważone, jedno lub drugie musiałby traktować po dyletancku.

Myśmy powitali ten układ p. Chodakowskiego z całą serdecznością, a opartą ona była na tej podstawie, że nie tylko znaliśmy go dotąd jako pierwszorzędnego śpiewaka-artystę i doskonałego muzyka, ale nadto, jako rozumnego i nadzwyczaj pracowitego reżysera. Wszystkie te opery, które on reżyserował na naszej scenie, były wystawione inteligentnie, z wielkim smakiem i z ogromnem poczuciem optyki scenicznej. Jest to przytem artysta całą duszą oddany sztuce, więc też, kiedy w rozmowie z nim poruszyliśmy drażliwą zawsze we Lwowie kwestyę Filharmonii, oświadczył nam stanowczo, że walki z nią toczyć niema najmniejszego zamiaru, ani jej nie przyjmie, gdyby był nawet do niej wyzwany. „Pracuję dla sztuki i tylko sztuka jest moim ideałem" — rzekł nam p. Chodakowski. Taką intencyę powitają w Filharmonii uczuciem szczerej życzliwości.

Program, jaki nakreślił sobie nowy dyrektor opery, jest bardzo ponętny i świadczy, że myśli on bardzo gorliwie pracować. Wystawić bowiem zamierza aż pięć oper zupełnie nowych, we Lwowie nieznanych, jak „Walkirye" Wagnera, „Luizę" Charpentiera, „Mefistofelesa" Boito, „Chopina" Orefice i „Maryę" Melzera. Nadto kilka oper dotąd wcale nie granych w nowym teatrze, jak „Aidę" Verdiego, „Don Juana" Mozarta, „Cyrulika" Rossiniego.

W dziale operetki zamierza p. Chodakowski rozwinąć także ten wykwintny smak, który całą jego dotychczasową działalność cechował. Więc banalnych i niedorzecznych operetek, pozbawionych i dowcipu i muzyki, wystawiać nie będzie, a za to da nam rzeczy dobre, takie, które będą miały głębszą muzykalną wartość. Zamierza także większy nacisk, niż dotąd, kłaść na balet i w tym celu wystawi wkrótce znaną czarodziejską bajkę „Wieszczka lalek".

Słowem wróżyć sobie możemy bardzo zajmujący sezon operowy i pełen podniosłych wrażeń estetycznych.

Dzisiaj otwiera p. Chodakowski swoją działalność operetką „Posłaniec Nr. 6666" - utwor podobno bardzo wesoły i posiadający dość znaczną muzykalną wartość.

Przez miesiąc wrzesień i październik będą szły same operetki a dopiero w listopadzie rozpocznie się sezon operowy, który ma trwać do końca maja.

Personal operowy składać się będzie jak następuje: soprany dramatyczne: panie Febro (Łozińska), Gembarzewska i Arklowa; sopran liryczny: p. Marcela Łęcka; mezzosoprany: Frenklówna i Uzarska; tenory: pp. Manfred i Wilczek; barytony: pp. Zawiłowski, Okoński, Chodakowski basy: pp. Mossoczy i Scheller.

Władysław Żeleński skomponował dla Filharmonii warszawskiej nowy koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry.

Regaty odbyły się przed paru dniami w Płocku. Pierwszą nagrodę otrzymali panowie Rudziński i Paprocki, którzy kilometr pod wodę przebyli w 5 minutach i 4 sekundach.

Popielice. Z Niżnego Nowogrodu donoszą, że na tamecznym jarmarku, który jest, jak wiadomo, największy w Rosyi, popielice tak poszły w cenę z powodu, że są teraz futrem najmodniejszem, że płacono tam nieraz czterokrotną cenę za nie i nawet po tej cenie trudno je było dostać. Również ogromnie w cenie podskoczyły karakuły. Wogóle ceny futer bardzo są w tym roku wysokie.

Nowa próba wysiedlania żydów z Europy. Po nieudanej próbie z Argentyną, rozpoczęto teraz robić próby przesiedlenia żydów do posiadłości angielskich w Afryce. Właśnie teraz na kongresie syonistów w Bazylei odczytany został list, wystosowany do jednego z członków zarządu przez podsekretarza stanu w ministerstwie kolonialnem Anglii p. Hilla. — P. Hill z polecenia Chamberlaina oświadcza w tym liście, że rząd angielski godzi się w zasadzie na odstąpienie pewnej części kraju we wschodniej Afryce na cele kolonizacyi żydowskiej i wzywa przywódców stronnictwa, aby wysłali swoich delegatów, którzyby kraj zbadali i wyszukali sobie odpowiednie grunta. W zasadzie rząd angielski godzi się z góry, aby mianować żydowskiego naczelnego urzędnika miejscowej administracyi.

Pomieniona prowincya w Afryce wschodniej nazywa się „Uganda", zawiera prócz kraju tego nazwiska, także kraj „Unioro" i inne. Ogólny obszar prowincyi wynosi 950.000 kilometrów kw., a liczba mieszkańców dochodzi do jednego miliona. „Uganda" leży na brzegu północno-zachodnim rzeki Wiktorya-Nianzy, zajmuje obszar 39.000 kilometrów kw. z 45.000 mieszkańców. — Wielu podróżników, wśród nich i Emin-pasza, Stanley, Willson i inni zwiedzało ów kraj. Od r. 1894 znajduje się on pod protektoratem Anglii.

M. Nordau podniósł w swej mowie, że osiedlenie się żydów w Afryce będzie miało pożytek nietylko jako „asylum" tymczasowe, lecz nadto będzie miało pierwszorzędny wpływ pedagogiczny przygotowania narodu żydowskiego do samodzielnego i niezależnego życia politycznego. Tem samem żydzi zasłużą na szacunek i poważanie innych narodów, które uważały żydów za obywateli drugiego rzędu.

Po odczytaniu listu ministra angielskiego, kongres wybrał komitet z dziewięciu członków, który ma się tą sprawą zająć, ewentualnie pojechać na miejsce i badać kraj.

Okradzenie biskupa. Z Sandomierza donoszą, że tymi dniami banda złodziejska, grasująca w okolicy, wtargnęła w nocy do miasta i przystawiwszy drabinę, dostała się przez okno do pałacu x. biskupa Zwierowicza i ukradła wszystkie srebra, a nadto — co najważniejsza — krzyż biskupi z relikwiami świętemi. Nazajutrz banda ta okradła dwór w Włostowie, należący do państwa Karskich, a będący tuż w pobliżu Sandomierza.

Mięso z Syberyi zaczęto sprzedawać w Berlinie. Jest ono peklowa e a koszt transportu i peklowania wynosi 3.500 marek za wagon mieszczący 10.000 klgr.

C łotrowskich kartelach w Ameryce podaje *Dziennik Chicagoski* niektóre zajmujące szczegóły. Kartele te mają na celu niegodziwe wyzyskiwanie ogółu, prosty rabunek odziany w formę pozornie przyzwoitą „spekulacyi bisnesowej". Oto wedle zeznań niejakiego Rydsona istnieje w Chicago tajne porozumienie pomiędzy tamtejszemi 19 wielkiemi firmami blacharskiemi, mające na celu wyzyskiwać przedsiębiorców budowy lub w ogóle wszystkich potrzebujących usług blacharzy budowlanych. Rydson nazywa ten „pool" potężnym monopolem z tajnymi statutami i „kodeksem honorowym (!)" i „systemem kar, który nie dopuszcza, by członkowie przekraczali statuta". On, Rydson, należał do tego związku, ale owe kary, które musiał płacić, przekraczając statuta, nakłoniły go do wystąpienia z tego związku i do zaskarzenia owego kartelu i urzędników unii firm blacharskich o 100.000 dolarów odszkodowania.

Wedle Rydsona każdy ze „sprzysiężonych" utrzymywał ścisłe stosunki z jakimś jednym lub kilku architektami lub przedsiębiorcami budowy, tak, że mógł na czas dowiedzieć się o wszelkich robotach jakie mieli do rozdania. Dowiedziawszy się o takiej robocie, ów „sprzysiężony" natychmiast dawał znać o niej swoim kolegom. Który z nich miał ochotę objąć robotę, podawał mniej więcej sumę, za którą podjąłby się roboty. Jeżeli takich było kilku, to obliczono cenę przeciętną i za wspólną umową jednego z nich wyznaczano do otrzymania tej roboty, ale pod warukiem, że on swoim kolegom związkowym wypłaci każdemu po 50, 100 lub 500 dolarów — stosownie do rozmiaru roboty. Za to jego koledzy zobowiązywali się, przy pozornem ubieganiu się o roboty, podawać ceny o 10 lub 20, lub nawet 100 procent wyższe, ażeby stało się rzeczą niewątpliwą, że on właśnie otrzyma robotę.

Tym sposobem — jak opowiada Rydson — pewna robota, którą można było wykonać z dobrym zyskiem za 60.000 dolarów, oddaną została za 95.000 dol.; za inną, którą Rydson byłby wykonał za 19.000 dol., żądała firma, której ją dano, 50.000 dol., a architekt oddał ją za 47.000 dol., Rydson otrzymał „tylko" 500 dol. przy tym rabunku i tak go to rozgniewało, że wystąpił ze związku. Objął przeto jakąś robotę nie zważając na związek, ale został za to skazany na kary, ale ich nie zapłacił, i ściągnął na siebie złość wszystkich członków związku.

Zaczęły się tedy prześladowania ze strony byłych jego kolegów. Starali się oni szkodzić mu na każdym kroku i podjudzili przeciw niemu wszystkich robotników blacharskich. Firma jego naraz zaczęła mieć nieporozumienia z robotnikami i w końcu wybuchł w warsztatach jego strejk, który naraził go na ogromne szkody. Z tego powodu zaskarżył Rydson swych dawnych kolegów, członków owego łotrowskiego, kartelu o odszkodowanie w sumie 100.000 dolarów.

Największy i najwygodniejszy dom na świecie. Taki okaz znajduje się, naturalnie, w New Yorku. Gmach, wznosi się na 17 pięter, ma 3.000 pokoi i 300 mieszkań. Na parterze znajdują się: halla palmowa, mogąca pomieścić wszystkich lokatorów, sala koncertowa i balowa, kawiarnia, restauracya, „bar", urząd pocztowy, apteka, sklep z tytoniem, dom bankowy, skład papieru, sklep galanteryjny, lekarz i dentysta. Schody są marmurowe, ściany wykładane kaflami lub marmurem, naturalnie windy są w ciągłym ruchu i w każdem mieszkaniu jest telefon. Na szóstem piętrze, znajduje się olbrzymia sala restauracyjna, mogąca łatwo pomieścić 450 osób. Z jej okien przedstawia się widok wspaniały. Dach domu, noszącego nazwę „Ausonia", jest szklany. W domu tym są apartamenty, złożone z 20 pokoi, za które płaci się 4.000 dol. (wcale nie drogo) i pokoje kawalerskie za 500 do 600 dol. rocznie. Te ostatnie składają się z dwu salonów, sypialni i łazienki. Przeciętiowo mieszkania kosztują 1.000 do 1.200 dolarów. Każdy lokal familijny ma dwie łazienki — jedną dla państwa, drugą dla służby. Wszędzie są krany z wodą zimną i gorącą, a nawet z wodą morską do kąpieli kuracyjnych. Lokatorowie otrzymują bezpłatnie: opał, światło elektryczne, lód i wodę dystylowaną. Szafy są wszędzie w murach. Każde mieszkanie zaopatrzone jest w lodownię. W „Ausonii" można wynajmować salony na „five o'ocloki", teatr, rauty, co, wobec trudności dostania służących, oraz ich wymagań i kaprysów jest dobrodziejstwem. Budowa „Ausonii" kosztowała 4-ry miliony dolarów i trwała od roku 1899 do końca 1902. Czynsz dzierżawny przynosi $3^1/_4$ mil. fr., czysty zysk 2 mil. fr.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 16 Bar. 769. Spada. Pogodnie.

Zagadka matematyczna. Znaleźć taką najniższą cyfrę, która się dzieli przez 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9.

Także racya (autentyczne.)

Mój mąż jest wielce roztargniony. Przez roztargnienie płaci gotówką wszystko to co kupuje. Dla tego nie ma nigdy pieniędzy.

Aforyzmy.

— Jedno głupie pytanie wskazuje nam lepiej umysłowy poziom danego człowieka od dziesięciu rozumnych wywodów.

— Najgorsze zawody przynoszą nam zwykle — pragnienia ziszczone.

Nasi sportowcy.

X. Uczysz się po angielsku? Czy zamierzasz podróżować po Anglii?

— Nie, ale chcę grać w tennisa.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera. — We środę „Wianek mirtowy," sztuka w 4 a. Żuławskiego.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 1 września „Na wakacyach," sielanka humorystyczna w 3 a. Sydona Friedberga. — We czwartek po raz I-szy „Wilhelm Tell", tragedya w 5 a. Szyllera.

Cyrk. Dziś we wtorek występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti, oraz „Pan Twardowski", wielka efektowna pantomina w 6 aktach, a 40 obrazach.

Sport.

Tragiczną śmiercią zginął w Sędziszowie Kasper Sudek, długoletni trener p. Ostoia-Ostaszewskiego, wskutek uderzenia kopytem od dwulatka; zmarł on w niespełna 12 godzin, dostawszy nagle wewnętrznego krwotoku. — Sudek jako mały chłopiec służył niespełna rok w Chorzelowie pod Lovellem, następnie przez szereg lat nie mógł sobie znaleźć stałej służby, będąc to lokajem, to furmanem, wreszcie w 1891 przyjęty został do służby przy koniach przez p. Ostoia-Ostaszewskiego, który spostrzegłszy, że ma do czynienia z człowiekiem, choć prostym, lecz mającym nielada zmysł obserwacyjny, a przytem ambitnym i porządnym, zajął się osobiście jego fachowem wykształceniem. W kilku latach Sudek z chłopca stajennego, nie umiejącego czytać i pisać, wyawansował na trenera.

Znane są o ólnie sukcesa stajni wyścigowej p. Ostoia-Ostaszewskiego, w której od 3 lat trenowały się także konie hr. St. Siemieńskiego. Jak szczęśliwym był Sudek na swej posadzie, na której jak rycerz w boju życie położył, wystarcza skonstatować, że konie, które były pod jego opieką, wygrały w ciągu 10 lat stokilkadziesiąt biegów i przeszło 200.000 koron.

Akcya ratunkowa

Towarzystwa „Kółek rolniczych".

Deputacya centralnego Komitetu ratunkowego Towarzystwa kółek rolniczych, złożona z pp. Artura Zaremby Cieleckiego, d-ra Bronisława Dulęby i d-ra Zygmunta Gargasa, dnia 30 sierpnia b. r. przedstawiła reprezentantom władz postulaty, mające na celu szybką, planową akcyę ratunkową dla ludności włościańskiej, dotkniętej ostatniemi klęskami elementarnemi.

JE. pan Namiestnik przyjął deputacyę bardzo życzliwie i oznajmił jej, że poprze petycyę Komitetu ratunkowego, wystosowaną do ministerstwa kolei o zniżki taryfowe dla wysyłki uzyskanych datków w naturze (zboża i ziemniaków). Na przedłożone zaś sobie podanie o wstrzymanie egzekucyi podatkowych wraz z opustem odsetek zwłoki, o opust podatku gruntowego, tudzież uznanie innych podatków bezpośrednich za nieściągalne, oznajmił, że zarządzi wszelkie możliwe ulgi dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Nadto oświadczył, iż wyda okólnik do politycznych władz powiatowych, polecając im skuteczne poparcie Komitetów ratunkowych Towarzystwa.

Następnie udała się deputacya do J. E. Pana Marszałka krajowego, gdzie również doznała życzliwego przyjęcia. Marszałek przyrzekł wnieść sprawę na posiedzenie Wydziału krajowego, ażeby pozyskać reprezentacye powiatowe dla współdziałania z komitetami ratunkowymi powiatowymi Towarzystwa.

J. E. Metropolita Szeptycki, u którego się jawiła deputacya, w serdecznych słowach przyrzekł polecić Duchowieństwu poparcie akcyi ratunkowej Towarzystwa w organie metropolitalnym i udzielił parę nader cennych wskazówek dotyczących akcyi ratunkowej.

Następnie JE. X. arcybiskup Bilczewski, w dłuższej rozmowie z członkami deputacyi, omawiał szczegóły organizacyi akcyi ratunkowej i jej praktycznego przeprowadzenia i zażądał szybkiego przedstawienia sobie wszystkich odezw i komunikatów dla wszystkich 500 parafii swej dyecezyi, oznajmiając, że do wszystkich urzędów parafialnych wydana zostanie kurenda, gorąco polecająca akcyę ratunkową Towarzystwa.

Wreszcie doznała deputacya również życzliwego przyjęcia w prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu, której czasowy przedstawiciel radzca dworu dr. Zubrzycki udzielił parę praktycznych wskazówek, dotyczących zbiorowego wnoszenia podań o opusty podatkowe, wnoszonych przez gminy w imieniu dotkniętych klęskami elementarnemi.

W najbliższym czasie uda się deputacya jeszcze do przedstawicieli innych władz i instytucyj.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 30 sierpnia.

(Z.) W handlu zbożowym obu połów monarchii zarysował się obecnie ostry kontrast. W Peszcie zapanował bowiem ruch ogromny, wszystkie młyny tamtejsze podjęły na nowo ruch w całej pełni, a transakcye w pszenicy dosięgły w minionym tygodniu w jednym dniu dawno niebywałej wysokości 100.000 centnarów metrycznych, w Wiedniu zaś cisza zupełna. Wielkie młyny tutejsze świątkują, małe zaś młyny prowincyonalne prowadzą ruch tylko w bardzo zmniejszonych rozmiarach, a w razie większego zapotrzebowania kupują same mąkę węgierską. Konsumenci także zaspokajają tylko najpilniejsze potrzeby, nikt nie robi zapasów, dlatego też tutejszy targ zbożowy jest jakby obumarły. Czechy, które są dla tutejszego targu jednym z największych odbiorców, zaspokajają już swe potrzeby własnem zbożem i zapewne wystarczy im ono jeszcze na długo. W jęczmieniu występują nawet czescy producenci obecnie jako konkurenci tutejszych handlarzy. gdyż jęczmień w Czechach zarodził w tym roku bardzo pięknie.

Mimo jednak kompletnej stagnacyi, panującej na targu tutejszym, ceny pszenicy podniosły się o 10 halerzy na 50 kilogramach, co jest refleksem ogromnego ożywienia się ruchu na targu budapeszteńskim. W Peszcie podniosły się ceny, a tutejszy targ musiał zastosować się do tego.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 47 wagonów, żyta 59, jęczmienia 88, owsa 234, kukurudzy 286, soczewicy 79 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 8·30—8·60, za nową (78 do 81 kilo) 8·20—8·40, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·70—8·15, za słowacką nową (76 do 80 kilo) 7·65—7·95, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·55—7·90.

Za żyto słowackie nowe płacono 6·50—6·65, rozmaite węgierskie nowe 6·40—6·65, austryackie nowe (72 do 73 kilo) 6·50—6·75, cięższe (73 do 76 kilo) 6·55—6·70.

Za jęczmień morawski płacono: 7·10 do 8·75, z doliny Morawy 6·50—7·35, słowacki 6·60—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·25, północno-węgierski 6·70—7·30, cisański 6·10—7·20, jęczmień na paszę 5·70 do 6.00.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·00—6·25, prima 6·25—6·65, za owies nowy w średnich gatunkach 5·90—6·10, prima 6·10—6·25.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·50 do 6·70, Cinquantin 7·50—8·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia 1 września. Ks. Ferdynad bułgarski przybył na zamek Euksynograd koło Warny.

Sombatheli 1 września. Mimo zakazu policyi usiłowali socyaliści odbyć posiedzenie. Tłum stawił opór. Policya dobyła szabel i wiele osób zraniła.

Nisz 1 września. Król Piotr przyjął wczoraj deputacyę oficerów i przedstawił im następcę tronu, mówiąc: „My starsi opuścimy przed wami drogi tego świata. Wy tworzycie przyszłość Serbii, kochajcie się i żyjcie w zgodzie". Okrzykami „živio!" przyjęli zebrani te słowa.

Konstantynopol 1 września. Dnia 30 sierpnia wstrzymano ruch pociągów Orient-express na przestrzeni Konstantynopol-Sofiia i pociągów konwencyjnych na linii Konstantynopol-Adryanopol. Zamiast tych pociągów kursować będzie pociąg, wychodzący z Konstantynopola o 6-tej rano i odbywający całą drogę w porze dziennej, gdyż w dzień łatwiej jest strzedz linii kolejowej przed zamachami.

Genua 1 września. Amerykańskie krążowniki „Brooklyn" i „San Francisco" odpłynęły onegdaj wieczór do Beyrutu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 1 września. Prezydent ministrów zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Felicyana Birzejowskiego ze Lwowa dla Starego Sambora i Tomasza Vogla z Brzeżan dla Łąki.

Poznań 1 września. Proces o rzekome ułatwienie ucieczki Piaseckiej odbędzie się 17 września przed Izbą karną w Gnieźnie.

Wiedeń 1 września. Wczoraj wieczór bezpośrednio po przybyciu króla Edwarda złożył cesarz królowi wizytę, którą on zaraz oddał.

Dziś przedpołudniem udał się król w otwartym powozie do kościoła Kapucynów, tam w krypcie modlił się przy trumnie ces. Elżbiety i arcyks. Rudolfa, poczem oglądał sarkofagi Maryi Teresy i inne.

Następnie oddał król karty u wszyskich bawiących w Wiedniu arcyksiążąt i pojechał na śniadanie do ambasady angielskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.—
Pożyczka serbska prem. pc 100 frank.	2%	87.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		117.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 00.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfly 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 00.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 470.00.

Berlin 1 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 1 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·67. Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 1 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 230·75. Usposobienie silne.

Budapeszt 1 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·43—7·44, na kwiecień 7·61—7·62; żyto na październik 6·20—6·21, na kwiecień 6·46—6·47; owies na październik 5·44—5·45, na kwiecień 5·69—5·70; kukurudza na wrzesień 6·16—6·17, na maj 1904 5·38—5·39. Rzepak na wrzesień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: graniczona. Usposobienie: oziębłe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 września.

Marki 117.38, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 651.00, węg. zakł. kred. 722·00, anglobanku 272.50, unionbanku 520.00, bankvereinu 473·00, länderbanku 409·50, kolei państw. 658.75, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 420·—, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000.00, alpiny 371.50, Rima Muranyi 461·00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 117·75, ruble 253. Usposobienie: silne.

Lwów 1 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.70 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*** **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 5.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 6.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Kaplica pańska — winszuję, że udało ci się łatwo zbudować ją — pomieści w sobie kiedyś, jeżeli Bóg wysłucha mej prośby, posąg czczony wiernie. Ale to nie będę ja, gdyż nie opuszczę skromnej niszy, w której zatrzymuje mnie obowiązek.

Powtarzam, że kocham cię i będę kochała zawsze!

Już samo wypowiedzenie tego i przekonanie, że wiesz o tem, choć niewiadoma ci reszta, sprawia mi przyjemność wielką.

Od czasu jak przestałam być dzieckiem, nie przypominam sobie, czy doznałam czegoś, co byłoby tak bliskie szczęścia...

Ponieważ masz powrócić, więc może będę cię widywała niekiedy, ale tajemnicy mojej strzedz będę jeszcze staranniej; inaczej — umarłabym ze wstydu.

Troskliwie będę śledziła wzrokiem drogę życia twojego. I nawet, jeżeli będziesz godnym mnie, pióro moje powie ci niekiedy, że jestem z ciebie dumną i wdzięczną ci — do czasu, aż ta, co zostanie twoją żoną, powie ci to ustnie.

Wstyd mi mej słabości, gdyż powiedziałam sobie, że napiszę do ciebie jeden raz tylko. Lecz nic nie tracę na tej słabości — nie przeszkodzi mi ona do spełnienia obowiązków... a ty, przyjacielu mój, dotychczas nie masz obowiązków żadnych".

I znowu rysunek, jak pierwszym razem, zastępował podpis.

Dotknąłem go ustami.

— Kto wie — pomyślałem — czy i inne usta nie urządziły sobie na tem miejscu schadzki z mojemi?...

Oprócz powyższego, otrzymałem nadto list pisany ręką mej matki.

Od mojej kuzynki nie dostałem ani słowa, lecz nie miałem prawa uskarżać się, gdyż biedne Kluski Ciepłe czekały jeszcze na odpowiedź.

Prawdę powiedziawszy, o czem miałem pisać tej istocie spokojnej i prozaicznej, tak obcej obecnemu nastrojowi mego umysłu, że mogłem zetrzeć sobie skórę z czoła i nie potrafiłbym skreślić dziesięciu wierszy?... Opowiadać o swem szczęściu platonicznem? Po co? Czyż zimne pismo mogło otworzyć oczy tej profanki na tajemnice wielkiej miłości?

Ja — co innego... rozumiałem miłość w stylu wielkim, oddychałem nią, żyłem w tej atmosferze czystej i odurzającej jak powietrze szczytów górskich...

Niekiedy, zdziwiony przenikającem mnie uczuciem nowem, lękałem się, czym nie stał się ofiarą szaleństwa chwilowego, wywołanego w mym mózgu gorącemi promieniami słońca.

Być może — ulegałem, mimo wiedzy mojej, wpływowi miłości, działającej na mnie zdala...

Stać się mogło również, że serce moje zbłąkało się w poszukiwaniu rzeczy urojonej, z której wkrótce sam śmiać się będę, jak ze snu nierozsądnego.

A jeżeli kiedykolwiek wypadek, lub wytrwałe usiłowania moje pozwolą mi poznać nieznajomą, czy nie spostrzegę wówczas własnego błędu i niezdolności kochania?

— Jeżeli odkryjesz ją, pokochasz szalenie — odpowiadało mi serce. — A jeżeli nie posiędziesz, będzie ci przez całe życie braknąć korony szczęścia.

Od tego czasu każda godzina spędzona na tej ziemi odległej wydawała mi się straconą.

Pobiegłem do mego przyjaciela.

— Słuchaj — rzekłem mu — muszę wracać do Paryża. Nie będziesz miał do mnie żalu, gdy cię opuszczę?

— Szedłem właśnie zaproponować ci powrót — odrzekł właściciel jachtu. — Nudzę się w tem mieście, w którem kobiety wyglądają jak widma. Paryżanki podobne są do włóczni Achillesa. Raniony przez nie, nie powinienem być wyleczonym. Jutro o wschodzie słońca zobaczymy niknące za nami szczyty meczetów. Lecz co tobie się stało? Jesteś rozpromienionym. Założyłbym się, że ona napisała ci, byś wracał...

Dyskretnie opowiedziałem mu moją historyę. Zresztą, zważywszy okoliczności, trudnoby mi było być niedyskretnym.

O świcie dnia następnego wyruszyliśmy w podróż, a w pięć dni później zajęliśmy miejsca w pociągu pośpiesznym, odchodzącym z Marsylii o godzinie szóstej wieczorem.

Jeszcze kilka chwil, a będę oddychał tem samem powietrzem, co pani myśli moich...

XV.

Natychmiast po przybyciu do Paryża udałem się do biura pocztowego w dzielnicy św. Magdaleny, dla uiszczenia znacznej opłaty od listu.

Nie straciłem napróżno czasu podczas tych pięknych dni podróży, gdyż ogromny pakiet, rzucony przezemnie do skrzynki, podobny był więcej do rękopisu dzieła, niż do listu miłosnego.

Czego w nim nie było! Wspomnienie lat dziecinnych i młodości, wyrzeczenie się błędów dawnych, zapewnienia poprawy na przyszłość, próba usprawiedliwienia się, dytyramby na cześć miłości idealnej, mającej odtąd zapełnić życie moje — wszystko to splątane ze sobą na wielu stronicach, zakończonych wezwaniem do pobłażliwości.

„Mogłaś pani była — pisałem — nie powiadamiać mnie wcale o mem szczęściu, lecz powiadomiwszy, jakie masz prawo czynić mnie nieszczęśliwym na całe życie?

Cóż złego uczyniłem ci, że sprawiasz mi takie męczarnie?

Czego lękasz się z mej strony? Czyż nazwisko moje nie jest dla ciebie dostateczną gwarancyą mych uczuć szlachetnych? Ażali nie czujesz, że będę cię czcił jak świętą, że zadowolę się szczęściem widywania cię niekiedy, skoro — jak mówisz — moja gwiazda nieszczęśliwa nie dozwala nam zbliżyć się?

Czy może myślisz, że, zobaczywszy cię, będę cię mniej kochał?... Przecież ja kocham twą duszę, twe serce! Cóż mnie obchodzi reszta?

Lecz co za myśli!

Założę się o dziesięć lat życia, że i reszta jest piękną..."

Z placu św. Magdaleny udałem się wprost do Luwru.

Zapewne, że spokojna Rosie nie była odpowiednim słuchaczem mej przygody romantycznej. Ale nie miałem innego wyboru, a zresztą — kuzynka moja, choć nie posiadała przymiotów innych, lecz miała dużo rezygnacyi jako powiernica.

Zastałem ją, jak przed kilkoma miesiącami, siedzącą przed sztalugą i kopiującą tę samą Madonnę, z Lisbetą, robiącą tę samą pończochę.

Spostrzegłszy mnie, nie zdołała ukryć zdziwienia.

— Jakto! Jużeś powrócił? — zawołała. — Cóż się stało? Myślałam, że przyjedziesz co najmniej za rok dopiero.

— Stało się to — odrzekłem — że kuzyn twój jest jednocześnie i najszczęśliwszym i najnieszczęśliwszym z ludzi. Masz, przeczytaj te listy.

— Powoli! — rzekła, usuwając swą rękę jak przed rozpalonem żelazem. — Zaufanie twoje sprawia mi zaszczyt, lecz zapominasz, do kogo mówisz, niedawno bowiem musiałam spowiadać się z tego, że za długo słuchałam twojej spowiedzi...

— Możesz czytać — nalegałem. — Nie będziesz potrzebowała spowiadać się z odczytania tych kart wspaniałych. Radzę ci nawet nauczyć się ich na pamięć... zyskasz na tem wiele.

Z westchnieniem, spokojnie odłożyła na stronę paletę, podpórkę i pendzle.

Czytając, zarumieniła się nieco, a gdy po odczytaniu drugiego listu podniosła na mnie swe oczy błyszczące, wydała mi się — oby Bóg przebaczył mi to spostrzeżenie — zupełnie piękną. Ale wówczas nie o to chodziło, czy Rosie jest piękną lub brzydką!

— Cóż powiesz na to? — zapytałem, składając na sercu cenny autograf.

Lekko wzruszyła swemi pięknemi ramionami i zabierając się do przerwanej pracy, odrzekła:

— Może słowa moje obrażą cię, lecz cóż robić? Oboje jesteście waryatami: ona, że pisze podobne brednie do człowieka tak mało sobie znanego... Nieszczęśliwa! Gdybym znała jej adres i nazwisko, pobiegłabym do niej i powiedziała: strzeż się! Kobiety powinny ostrzegać się. Co do ciebie — uważam, iż jesteś śmieszniejszym od niej... i założyłabym się o tego Murilla wzamian za mą kopię, że nieznajoma twoja jest starą poczwarą sentymentalną. Więc dlatego przerwałeś tak piękną podróż po Wschodzie?

— Rosie! — zawołałem, biorąc kapelusz — urodziłaś się ciepłemi kluskami i taką umrzesz! Żegnam cię i zobaczę się z tobą dopiero wtedy, gdy odszukam mą nieznajomą. Przekonasz się wtedy, czy jest starą poczwarą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Wincenty Korczak Michalewski

emerytowany c. k. starszy Radca skarbu i właściciel dóbr ziemskich,

zmarł w Tużyłowie w powiecie kałuskim po długiej a ciężkiej słabości w 79. roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 30. sierpnia 1903, o godz. 11. przed południem.

Eksportacya zwłok z głównego dworca kolei państwowej we Lwowie, odbędzie się we środę dnia 2. września 1903, o godzinie 4. po południu do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim, na którą pozostałe córki z zięciami i wnukami zapraszają krewnych i znajomych.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele archikatedralnym we Lwowie we czwartek dnia 3 września o godz. 9. przedpołudniem.

Stanisławów, 31. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Kamila z hrabiów Komorowskich

Szymanowska

urodzona w roku 1843.

zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 31 sierpnia 1903 r., po długiej a ciężkiej słabości.

Eksportacya zwłok odbędzie się w środę dnia 2 września b. r., o godzinie 10-tej rano, z domu żałoby ulica Jagiellońska l. 12, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążony mąż, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 31 sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Rudolf Fuchs

c. k. oficyał wojskowy

zmarł po krótkiej a ciężkiej słabości dnia 31 sierpnia 1903 r., w 42. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 2 września b. r., o godzinie 4. po południu ze szpitala wojskowego (przy ul. Łyczakowskiej) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 września 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.